

NOWY  
KANON

EILEEN  
CHANG  
GORZKIE  
SPOTKANIE

Z POSŁOWIEM  
SONGA YILANGA

nyrb

w  
ydawnic  
ab  
two

EILEEN CHANG (1920–1995) – pisarka chińska, autorka powieści, opowiadań i licznych scenariuszy filmowych. Studiowała literaturę na uniwersytecie w Hongkongu. Już pierwsze książki przyniosły jej olbrzymią popularność. W 1955 roku wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkała do końca życia. Nakładem W.A.B. w ostatnich latach ukazały się zbiory *Czerwona róża, biała róża* i *Miłość jak pole bitwy*, z drugiego tomu pochodzi wydane osobno *Ostrożnie, pożądanie* – opowiadanie, które posłużyło za kanwę filmu Anga Lee pod tym samym tytułem.

*Gorzkie spotkanie*, opublikowane przeszło trzydzieści lat po napisaniu (2009), błyskawicznie stało się bestsellerem: w Chinach pierwsze wydanie rozeszło się w liczbie trzystu tysięcy egzemplarzy, a kolejne dwa dodrukowano w tydzień po ukazaniu się pierwszego.

NOWY KANON

EILEEN  
CHANG  
GORZKIE  
SPOTKANIE

---

Z POSŁOWIEM  
SONGA YILANGA

PRZEŁOŻYŁA  
KATARZYNA KULPA

Seria NOWY KANON

została przygotowana we współpracy

z „The New York Review of Books”

An **nyrb** Classics Book

Tytuł oryginału: *Xiaotuan yuan*

Copyright © by Roland Soong and Elaine Soong through  
Crown Publishing Company Ltd.

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Przedmowa: Copyright © Roland Soong

Wydanie I

Warszawa 2011

Posępny nastrój poranka przed najważniejszym egzaminem można porównać tylko do tego, co czuje żołnierz o świcie w dniu decydującej bitwy. W filmie *Spartakus* jest scena, w której wojska powstańców obserwują ustawiające się w szyku bojowym oddziały rzymskie. Oto najbardziej złowroga chwila w całej wojnie, gdy wszystko jest oczekiwaniem.

Kiedy Julia zbliżała się do trzydziestki, zapisała w notatniku: „Słyszysz deszczu, jakbym mieszkała w pobliżu strumienia. Chciałabym, żeby zawsze padał deszcz, bym mogła myśleć, że to z tego powodu się nie zjawiasz”.

W noc swoich trzydziestych urodzin patrzyła na księżycowy blask, padający na łóżko. Cienie betonowych tralek balustrady na tarasie przypominały przewrócone kamienne stele skąpane w błękitnym świetle. Księżyc świecił już tysiące lat, a jej własne trzydzieści przyniatało serce niemal grobowym ciężarem.

Powtarzała sobie, że starość ma co najmniej jedną zaletę: nie trzeba już zdawać egzaminów. Mimo to ciągle wracały do niej w snach, a sny o egzaminach semestralnych zawsze były koszmarami.

Budziki już dawno zadzwoniły. Spluczki w toaletach szumiały raz bliżej, raz dalej. Bibi i jej koleżanka z grupy przepytwały się nawzajem, siedząc na poduszkach po dwóch stronach drewnianej ścianki oddzielającej ich pokoje. Kiedy Bibi zadawała pytania, jej głos brzmiał swobodnie i naturalnie, lecz gdy przychodziło do odpowiadania, na przykład wyliczania nazw kości, stawał się słaby i niepewny, aż żal było słuchać. Dziewczyna powtarzała semestr na medycynie.

Julia umyła się i wróciła do swojego pokoju. Wychodząc, zapomniała zgasić światło – niedużą lampkę o wygiętej nóżce stojącą na parapecie. Mleczny klosz w kształcie kuli odbijał się w szaroniebieskiej powierzchni porannego morza. Nie wiadomo czemu Julię ogarnął złowróżbny niepokój. Drgnęła jak ukłuta szpilką i natychmiast podeszła, by zgasić lampę. Jej matka była entuzjastką szkoły – w tamtych czasach zdarzało się, że kobiety w średnim wieku szły do podstawówek. Zgłębiła dokładnie tutejszy regulamin, wedle którego w bursie należało mieć własną lampkę biurkową, kupiła więc taką za trzy juany w hongkońskim domu towarowym The Sincere & Co i przyniosła jej, starannie zapakowaną w karton, żeby się nie stłukła. W czasie wojny nie dało się wyjechać za granicę – pozostawał tylko Hongkong, kurs dolara hongkońskiego był jak trzy do jednego, ale Julia i tak uważała, że to bezsensowny wydatek. Zresztą sporo pieniędzy poszło w błoto. Najwięcej kosztował ten rok korepetycji. Nauka do egzaminów wstępnych do Oksfordu, Cambridge i Londynu musiała być zabójczo droga.

– Zejdę już – rzekła do Bibi, otwierając żaluzjowe drzwi przypominające wejście do saloonu, jak w westernach.

– Kiedy poszłaś wczoraj spać?

– Wcześniej – odparła.

Dzięki temu miała przynajmniej jasny umysł.

Bibi szukała czegoś ręką w śpiworze. Jej rodzina bywała w Hongkongu i wiedziała, że panuje tu subtropikalny upał, mimo to przysłali jej śpiwór, bo matka martwiła się, że przez sen będzie się rozkopywała i zmarznie. Bibi wyciągnęła z głębi śpiwora latarkę, jeszcze zapaloną.

– Czytasz w śpiworze? – Julia zdziwiła się, bo w bursie nie było przymusu gaszenia światła na noc.

– Nie, zimno mi. To zamiast termoforu. Złamania karku! – zaśmiała się, zgasiła latarkę i powiesiła ją na poręczu wezgłowia łóżka. – Przygotowana?

– Nawet nie mam pełnych notatek. – Julia pokręciła głową.

– To prawda czy tylko takie gadanie?

– Prawda. – Julia zauważyła lękliwy uśmiech na twarzy Bibi i czym prędzej dodała lekko: – Zawsze jakoś zdam.

Bibi jednak wiedziała, że Julii nie chodziło tylko o to, by zdać.

– Pójdę już.

Zeszła po schodach, niosąc pióro, flakonik z atramentem i zeszyt. W tej szkole, do której przyjmowano dzieci bogatych przemysłowców, takich jak „Król Gumy”, ona jedna nie miała wiecznego pióra i wszędzie chodziła z kałamarzem, co bardzo rzucało się w oczy.

Zakonnice prowadzące bursę były właśnie na mszy. Salę zebrani podzielono w tym celu na pół i utworzono kaplicę. Na schodach słychać było chóralne mamrotanie po łacinie. Monotonny głos sprawiał, że słuchacza ogarniał spokój. Był jak płytka woda, gładka niczym kałuża oleju. Julii zrobiło się niedobrze ze zdenerwowania, lecz gdy fala ta zalała jej serce, mdłości zatrzymały się wewnątrz i poczuła się jeszcze gorzej. Od strony drzwi małej kuchni dochodził mocny aromat – kakao przyrządzane przez zakonnice było już gotowe. Przyspieszyła kroku i zbiegła po wąskich betonowych schodach do jadalni w suterenie.

W środku było tak tłoczno, że od progu ogarnął ją lęk. Przy kilku stołach z imitacji różowego marmuru, udających średniowieczne stoły klasztorne, siedziało tyle osób, że trudno było się wcisnąć. Miejscowe uczennice mogły nie mieszkać w bursie i przychodzić tylko na zajęcia, ale część z nich wolała to miejsce od rodzinnych domów – panował tu spokój i dobre warunki do nauki. W domach był rwetes, każda miała po kilka „matek” o tym samym zakresie domowej władzy, pozostających ze sobą w siostrzanej komitywie – wszystkie rodziny hongkońskich biznesmenów tak wyglądały. Mieszkanki internatu co prawda bywały u rodzin częściej niż tylko w weekendy, ale dzisiaj zjawily się tu wszystkie – wystrojone, szczebioczące. Jak mawiał pan Andrews: „Kilkoro dziewcząt z Guandongu robi więcej hałasu niż parę tuzinów uczennic z Północy”.

Julia podskoczyła jak oparzona.

– Juź po mnie! Juź po mnie! – Sally wierciła się na krześle, a jej loki podskakiwały razem z nią, zebrane najmodniejszą plastikową opaską w szerokie złote pasy. Miała na sobie bladoróżową sukienkę *qipao* z nadrukiem przedstawiającym błękitnego szczeniaka ze spadochronem. Była dość postawna i piersiasta, ale naiwna jak dziecko. – Juź po mnie! A ty, Elisabeth? Ja dziś przepadnę z kretesem!

– Już po mnie, po mnie! – zawtórowały jej dwie studentki pierwszego roku, Chinki z wysp Penang Pulau, ze zmarszczonymi brwiami. Jedna obracała w palcach złoty krzyżyk zawieszony na szyi, druga beładnie machała rękoma, ale żadna z nich nie dorównywała mocą okrzyków tej hongkońskiej dziewczynie – brzmiały tak nieprzekonująco, że nikt nie uwierzyłby, że naprawdę odchodzą od zmysłów.

– Emma, poopowiadaj mi o 1848 roku, podobno Andrews lubi pytać o 1848! – zażądała Sally. Julia znowu zadrżała.

Suterena w rzeczywistości była parterem. W wilgotnym klimacie kamienne fundamenty wyżej położonych domostw budowano wyjątkowo wysokie, jakby każde z nich stało na sztucznym pagórku. Mimo to na parterach nie mieszkało – służyły za garaże i warsztaty. Tutejszy przebudowano i zamieniono w jadalnię. Przez szeroko otwarte drzwi widać było ocean. Julia postawiła kałamarz na pustym stole, wybrała miejsce z widokiem na fale. Gdy naje się do syta, będzie miała więcej siły na pisanie. Każdy dostawał po jednym niebieskim zeszytcie w miękkich okładkach, ona jednak zawsze prosiła o dodatkowe dwa – jej ręka zapisywała je, pracując nieprzerwanie, aż do otarcia skóry na małym palcu. Jeśli chodzi o angielski, mogłaby z łatwością nauczyć się na pamięć całego *Raju utraconego* Milтона – w dziedzinie zapamiętywania Chińczycy nie mieli sobie równych. Obcokrajowcy jednak nie przepadali za nauką pamięciową – uważali, że uczenie się książek na pamięć powinno mieć jakieś uzasadnienie. Musiała przekonać profesora do postawienia jej oceny, jakiej jeszcze dotąd nie postawił. Będzie jej naprawdę przykro, jeśli się nie uda.

O czym będzie pisała na dzisiejszym egzaminie?

Skazaniec spożył już ostatni posiłek. Powlecze się teraz związany na miejsce egzekucji, w ten słoneczny poranek, a tłumy będą mu się przyglądały.

Audrey jadła, pochylając się nad trzymaną na kolanach książką. Była szanghajką, a tutaj posługiwano się tylko angielskim i kantonskim. Chińczycy z kontynentu unikali więc mówienia po mandaryńsku czy szanghajsku w obecności innych, co sprawiało wrażenie, jakby wiecznie coś ukrywali albo brakowało im dobrych manier.

Przekład: Katarzyna Kulpa  
Redaktor serii: Karolina Iwaszkiewicz  
Redakcja: Agnieszka Rabińska  
Korekta: Katarzyna Pawłowska, Małgorzata Kuśnierz  
Redakcja techniczna: Anna Hegman

Projekt i logo serii: Sylwia Grządzka i Jacek Szewczyk  
Opracowanie graficzne okładki i stron tytułowych: Jacek Szewczyk  
Fotografia wykorzystana na I stronie okładki:  
© Dominic Song / Flickr / Getty Images / Flash Press Media  
Fotografia autorki: © Roland Soong and Elaine Soong

Wydawnictwo W.A.B.  
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5  
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11  
wab@wab.com.pl  
www.wab.com.pl

Druk i oprawa: DRUK-INTRO S.A., Inowrocław

ISBN 978-83-7747-513-3

Chiny, lata czterdzieste ubiegłego wieku. Japończycy atakują Hongkong. Julia przeżywa studia i wyjeżdża do Szanghaju. Nawiązuje ryzykowny romans z mężczyzną uważanym przez Chińczyków za zdrajcę narodu. I zaczyna pisać, sięgając do własnych trudnych doświadczeń.

*Gorzkie spotkanie* to książka o miłości, nadziei i zdradzie, wpleconych w bieg historii. W dużej mierze autobiograficzna. Bolesna i bardzo szczerą.

*Pytałem swoich słuchaczy, czy powinienem uszanować wolę Eileen Chang i rzucić rękopis w płomień. Oni zaś zawsze jednoznacznie się temu sprzeciwiali. Nie obeszło się bez przywołania przykładu Maksa Broda: gdyby Max Brod był posłuszny woli przyjaciela, świat utraciłby twórczość Kafki.*

Song Yilang



Gęstość emocji, zanurzona w opiumowym dymie fraza, wspaniała metaforyka i balzakowska celność obserwacji ludzkiej natury wyróżniają Eileen Chang na tle współczesnej literatury.

„Polityka”

Kiedy diagnozuje ludzką kondycję, jest bezlitosna. Bezbłędnie punktuje ludzkie wady. Kapitalnie oddaje trud, żmudność międzyludzkiej komunikacji, która bywa dziurawa, pełna chybionych zamierzeń, nieodebranych serwów, błędnych interpretacji i bolesnych pomyłek.

„Gazeta Wyborcza”